Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

12

76

Rocznik XX (XXXIV)

Boże Narodzenie – wielkie święta radości!

Szczęśliwi ci, dla których staną się one kolejnym głębokim przeżyciem Adwentu, obecności Jesusa Chrystusa –

tego życzy Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom

redakcja

NASZYM ZDANIEM

Kobiecy ruch pokojowy w Irlandii Północnej

Od lat docierają do nas wieści o niepokojącej sytuacji w Irlandii Północnej. Nie ustaje przelew krwi, przemoc ani szalejący terror. Stale giną ludzie. Giną również dzieci. W końcu sierpnia 1976 została zabita na ulicy Anderstown trójka dzieci — rodzeństwo. Miasto to, położne na południowy zachód od Belfastu, zamieszkuje głównie, jak cały ten rejon, ludność katolicka. Śmierć dzieci wstrząsnęła kobietami Anderstown. Ciotka zamordowanej trójki oraz jej przyjaciółka napisały petycję, w której żądają zakończenia wojny. Zaczęły pod tą petycją zbierać podpisy. Okazało się, że kobiety irlandzkie mają już zupełnie dość istniejącej sytuacji. Masowo zaczęły składać podpisy pod petycją, żądając pokoju i protestując przeciwko temu, że od ośmiu lat dzieci i młodzież nie zaznają niczego innego, jak tylko lęku i przemocy.

Ruch kobiecy, powstały spontanicznie w wyniku wstrząsu wywołanego śmiercią trojga dzieci, nie ma żadnego zabarwienia politycznego ani organizacyjnego. Na jego czele stoją: Betty Williams, żona marynarza z marynarki handlowej, oraz Meriad Corrigan — sekretarka, ciotka zabitej trójki. Obie są katoliczkami. Ich hasło brzmi: Chcemy pokoju i walczymy o to jako chrześcijanki. W ciągu zaledwie pięciu tygodni powstało w miastach i na wsiach aż 57 grup działających na rzecz pokoju, a 250 tysięcy osób — kobiet, mężczyzn i dzieci z Irlandii — poparło kobiety z Anderstown. Odbyły się w tym czasie demonstracje: w Belfaście wzięło w nich udział 30 tysięcy osób, a w małym miasteczku Lurgan manifestowało 3 tysiące ludzi. Liczby te świadczą, że ten ruch kobiecy trzeba poważnie traktować. Rzecz ciekawa, że udało im się w tak krótkim czasie stworzyć lepszy klimat porozumienia niż przez ubiegłe sześć lat udawało się to politykom lub oficjalnym przedstawicielom Kościołów. Ruch kobiecy spotkał się ze słowami uznania zarówno ze strony J. Callaghana, premiera Wielkiej Brytanii, jak i ze strony polityków Ulsteru. Kościoły udzieliły mu również swego błogosławieństwa. Milczą zaś ci politycy, którzy dotychczas wypowiadali się za metodą zastraszania ludności w celu doprowadzenia do rządów wyłącznie katolickich w zjednoczonej Irlandii. Milczą obecnie także i ci, którzy powtarzali: — Rząd wyłącznie protestancki dla protestantów! Jedni i drudzy zamilkli w obliczu zgodnego protestu kobiet-matek upominających się o prawo dla swych dzieci do życia w pokoju.

Jedynie IRA głośno potępia kobiecy ruch pokojowy, a obie jego przywódczynie nazywa zdrajczyniami. W końcu września jedna z głównych grup IRA zapowiedziała dalsze niszczenie Belfastu, tak by nie pozostał kamień na kamieniu. Beznadziejne i rozpaczliwe wysiłki tej organizacji, aby za wszelką cenę osiągnąć zwycięstwo, nie dają oczekiwanych rezultatów. Topnieją szeregi ich zwolenników. IRA nie przebiera w środkach. W październiku zaatakowała brutalnie manifestację pokojową, zorganizowaną przez ruch kobiecy, w której wzięło udział 10 tysięcy uczestników.

Jak widać, ruch kobiecy rozprzestrzenia się. Kobiety Irlandii zamierzały wysłać swe przedstawicielki również do miast Wielkiej Brytanii o przewadze ludności irlandzkiej (do Liverpoolu i Glasgow), aby tam szukać poparcia dla sprawy pokoju. Chodzi o stworzenie odpowiedniego klimatu, a także o to, by społeczeństwo wywarło wpływ na rząd brytyjski i przyczyniło się do wycofania wojsk angielskich z Irlandii. Celem ruchu pokojowego jest zaprzestanie rozlewu krwi, koniec batobójczych walk i doprowadzenie do tego, by wszelkie sprawy Irlandii były uzgadniane w atmosferze wolnej od zaciekłości i zaślepienia. Kobiety Irlandii szukają wspólnej płaszczyzny porozumienia, szukają jakiegoś pomostu ponad dzielącymi Irlandczyków różnicami politycznymi, społecznymi, religijnymi i gospodarczymi. W imię pokoju i bezpiecznego dzieciństwa dla wszystkich dzieci irlandzkich nie ustają w swej działalności. Przyszłość pokaże, co im się uda osiągnąć. Ruch pokojowy kobiet napawa otuchą i dowodzi, że przemoc nie musi być najlepszym sposobem osiągania zwycięstwa.

CO W NUMERZE?

W tegorocznym numerze gwiazdkowym znajdziemy sporo materiału związanego tematycznie z Narodzeniem Pańskim. Przede wszystkim na s. 3 przeczytamy kazanie ks. Jerzego Stahla pt. **Radość pełna.** Znajduje się w nim zdanie, które wykorzystaliśmy jako życzenia, zamieszczone na okładce: „Boże Narodzenie — wielkie święta radości. Szczęśliwi ci, dla których staną się one kolejnym głębokim przeżyciem Adwentu, przeżyciem obecności Jezusa Chrystusa".

Dzięki wymianie z ukazującym się w NRD tygodnikiem „DIE KIRCHE" i z węgierskim pismem „REFORMATUSOK LAPJA" uzyskaliśmy dwa artykuły: **August i Jezus, „Dostojny" i „Dziecię ubogich"**, pióra naczelnego redaktora, ks. Gerharda Johanna (s. 5) oraz **Błogosławieństwo i pokój**, którego autorem jest reformowany biskup Budapesztu, ks. Istvan Szamosközi (s. 6). Wreszcie na s. 8 zamieszczamy **Opowiadanie zmyślone** Bolesława Kozłowskiego, a na s. 9 recenzję książki pt. **Panna Margeryta**, o tematyce nie związanej wprawdzie ze świętami, ale nasuwającej sporo refleksji.

Jubileusz parafii reformowanej w Warszawie, obchodzony 2 i 3 października, znalazł swoje odzwierciedlenie w **reportażu fotograficznym** na ss. 9, 10 i 13 oraz w **Relacji z jubileuszu** na s. 12.

Kinga Strzelecka pisze na s. 14 o francuskiej, ewangelicko-reformowanej wspólnocie sióstr w **Pomeyrol.** Dowiadujemy się w jakich okolicznościach dojrzała myśl o stworzeniu zgromadzenia i na czym polega jego działalność.

Dwudziesty szósty odcinek O Biblii przynosi nam wstępne omówienie ksiąg **Dwunastu Proroków** (s. 17). W **Przeglądzie ekumenicznym** na s. 19 znajdziemy wiadomości z zagranicy oraz informacje z kraju o wizycie delegacji PRE na Węgrzech, o inauguracji roku akademickiego w ChAT i o ekumenicznym spotkaniu kobiet w Klarysewie.

NASZA OKŁADKA:

„Pan światłością moją i zbawieniem moim. Kogóż bać się będę?" Ps. 28:1

KS. JERZY STAHL

Radość pełna...

Co było od początku, cośmy oczyma naszymi widzieli, na cośmy patrzyli i czego ręce nasze dotykały, o Słowie żywota — A żywot objawiony został, i widzieliśmy, i świadczymy i, zwiastujemy wam ów żywot wieczny, który był u Ojca, a nam objawiony został —
Cośmy widzieli i słyszeli, to i wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność mieli z nami. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem. A to piszemy, aby radość nasza była pełna.

I Jana 1:1—4

Gdy ten numer „Jednoty" dojdzie do Waszych rąk, obchodzić będziemy kolejne Święta Narodzenia Pańskiego. Ten — jak mówi poeta — „najpiękniejszy dzień w roku" jeszcze raz zgromadzi ludzi na całym świecie wokół choinek i uroczyście nakrytych stołów, a podniosłe choć proste teksty kolęd przypomną znów o cudownym i ważnym dla każdego wierzącego wydarzeniu: o wypełnieniu się obietnic Bożej miłości, o Wcieleniu Syna Bożego.
W różny sposób Nowy Testament przedstawia prawdę Narodzenia. Jedni apostołowie kładą nacisk na spełnienie starotestamentowych proroctw, inni podkreślają wielkość Bożej miłości, jeszcze inni wskazują na Jezusa Chrystusa — Zbawiciela, jako jedyną pociechę naszą w życiu i śmierci. I oto Jan, zapewne już u schyłku swego życia, dodaje jeszcze jedno świadectwo o Słowie Żywota: prawo do zwiastowania o Jezusie Chrystusie opiera na osobistym doświadczeniu i przeżyciu — on Go słyszał, on Go widział! A to widzenie nie było chwilowe, przelotne, lecz tak dogłębne, że pozwoliło mu odkryć, choć częściowo, znaczenie Tajemnicy. Jan dotykał Go — zapewne też i po zmartwychwstaniu, gdy Jezus stanął pośród uczniów, wskazując na swe rany — i nie miał wątpliwości, że Odwieczny był zarazem rzeczywistym człowiekiem wśród ludzi. Jednakże apostoł zdaje się wyczuwać, że jego poważne i wiarygodne świadectwo mogłoby być podawane w wątpliwość i kwestionowane, dlatego z naciskiem podkreśla, że wszyscy uczniowie tak samo słyszeli, widzieli, dotykali („co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego ręce nasze dotykały..."). I jakby tego było mało, w przewidywaniu, że samo ludzkie świadectwo może być narażone na krytykę i zaprzeczenie, powołuje się jeszcze na Boski autorytet: na społeczność istniejącą pomiędzy apostołami a niebieskim Ojcem i Jego Synem, Jezusem Chrystusem. To zespolenie duchowe zrodziło p e ł n ą r a d o ś ć w gronie uczniów. Takiej też pełnej, niepodważalnej radości życzy Jan nam wszystkim, życzy nam łączności i jedności ze świadkami życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa!
Co nam Jan chce uzmysłowić? Przede wszystkim to, że Jezus był od początku, że w Nim wieczność Boża wtargnęła w ludzki świat, że było to rzeczywiste, dosłowne i pełne przyjęcie człowieczeństwa. I co najważniejsze, w tym działaniu Boga przyszło do ludzi Słowo Żywota, które samo jest życiem i które niesie życie, przemienia śmierć w życie, a czcze bytowanie w rzeczywiste, pełne istnienie. Czyż to nie powód do całkowitej, pełnej radości? Nieprzypadkowo Jan powtarza tu sformułowanie Jezusa: „radość pełna". Słów tych użył Jezus trzykrotnie: gdy dawał uczniom obietnicę trwania w Jego miłości, pod warunkiem że będą przestrzegać przykazań Bożych (Jan 15:11), gdy obiecywał, że otrzymają, o co prosić będą w Jego imieniu (Jan 16:24), i gdy mówił, co znaczy dla nich Jego odejście do Ojca (Jan 17:13).
A my, choć nie jesteśmy świadkami ziemskiego, człowieczego życia Jezusa Chrystusa, czyż nie możemy i nie powinniśmy być świadkami Jego działania na świecie i w Kościele? Czy nie mamy możliwości widzenia Go oczyma wiary? Czy nie mamy możliwości dostrzeżenia cudów Jego miłości? Czy naśladując Go, a raczej starając się naśladować, nie możemy odnaleźć i dotknąć pełni człowieczeństwa w nas samych i w naszych bliźnich? To wszystko może stać się powodem p e ł n e j r a d o ś c i.
Zbliża się Boże Narodzenie — wielkie święta radości. Szczęśliwi ci, dla których staną się one kolejnym głębokim przeżyciem Adwentu, przeżyciem obecności Jezusa Chrystusa. Dla wielu — niestety — pozostaną tylko bogatym, barwnym, ale pustym i bezsensownym o b y c z a j e m, bo pozbawionym najistotniejszych treści. Jeszcze inni zgiełkiem obrzędu zagłuszą odwieczną prawdę o Narodzonym i Jego Królestwie.
Pamiętać jednak musimy, może szczególnie w te Święta, że w świetle Prawdy Bożej odkry-

wa się cała zawstydzająca prawda o nas samych. Nic nie znaczą pozory, gesty i słowa, choćby najwspanialsze, i na nic się zda pokrywanie niepokoju bogactwem obrzędów. Tak, przyznajmy to — niepokoju o nas samych, o naszą przyszłość, nie tę najbliższą, ludzkimi wymiarami mierzoną, ale o ostateczną. Bo przecież Adwent, Boże Narodzenie, to nie tylko wydarzenie sprzed iluś tam setek lat, ale fakt, przed którym każdy z nas musi osobiście stanąć. Czy jesteśmy do tego przygotowani? Zapewne nie najlepiej, skoro tak często nie jesteśmy sobą, demonstrując różne oblicza wobec różnych ludzi i problemów. Brak nam zaufania i życzliwości, a kryteria chrześcijańskie niekiedy obowiązują nas tylko zewnętrznie, gdyż pozwalamy się zwyciężać światu i namiastkom życia, jakie nam on oferuje. A jeśli tli się w nas słaby ogieniek wiary, to czy nie kryjemy się z nim, jak z prywatnym, wstydliwym tabu? Zapełniamy serce różnymi sprawami, więc czy w tym tłoku znajdzie się miejsce dla Narodzonego? Czy przypadkiem nie o nas mówi ewangelista, że Jezus do swej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli (Jan 1:11)? Może jakoś nieswojo nam zabrać Go do siebie, do naszych domów i do miejsc, gdzie pracujemy lub wypoczywamy? Może nie byłby najbardziej oczekiwanym i pożądanym gościem? Może popsułby nam dobry humor?

Refleksja o nas samych i naszych postawach życiowych, jeśli dokonywana jest w prawdzie i szczerości, musi wywołać niepokój i lęk przed zagubieniem, osaczeniem i zagrożeniem

Bo mi dzisiaj smutno...

Jeśli dzisiaj, w ten ostatni dzień roku
spojrzę wstecz na całe moje życie,
to widzę, że muszę bez przerwy
za wszystko Ci dziękować.
Nie było mi lekko,
ale i nie wkładałeś na moj barki
ciężarów ponad siły.
Gdy potykałem się, otaczałeś opieką.
Po ojcowsku przymykałeś oko,
gdy pełen życiowych triumfów
zapominałem, komu je zawdzięczam.
Tak, zaszedłem wysoko.
Otocza mnie rodzina, liczna, udana,
mam wysokie stanowisko,
przyjaciół, dobrobyt,
może nawet i trochę sławy.
Tylko dzień mego życia
minął właśnie zenit
i zaczyna się chylić ku zachodowi.
Panie, serce moje ogarnia żal
za tym, co było i już nie wróci.
Nie, nie potrzebuję jeszcze laski,
potrzebuję Twojej dłoni.
Nogi mnie jeszcze wartko niosą
po ścieżce życia,
ale już zazdroszczę młodym,
że szybciej biegną,
łatwiej się uczą,
więcej jeszcze zdążą,
że nie liczę się już w ich gronie
jako kolega.
Powiedz mi to sam,
że życie nie polega tylko
na spijaniu samego miodu,
na tężyźnie fizycznej,
na głośnej muzyce,
że swoją wiedzą i doświadczeniem
mogę zrobić jeszcze wiele dobrego
w swoim zawodzie,
a moje uczucia rodzinne
też jeszcze niektórym się przydadzą,
że odpowiednim trybem życia
mogę podreperować swoje zdrowie
a wolniejsze chwile poświęcić teraz
pracy społecznej,
odkładanej lekturze,
swojemu hobby,
że nie jestem jeszcze wrakiem
nadającym się tylko na złom,
ale że i dla takich jak ja
przygotowałeś miejsce w swojej winnicy.
Powiedz mi to koniecznie Ty sam,
bo okropnie mi dzisiaj smutno.

naszych racji życiowych. Powie ktoś: — Ale po co się obawiać? Cóż to byłoby za życie, gdyby się człowiek ciągle bał? Oczywiście tak, ale lekarstwem na nasze obawy nie staną się żadne „dobre rady" przyjaciół. Niesie je natomiast głos z pól betlejemskich: — Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan... (Łuk. 2:10.11). Tak, to wielka radość: dziś, nam rodzi się Zbawiciel! I On sam do nas, zatrwożonych, zagubionych mówi: — Nie bój się maleńka trzódko, gdyż upodobało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo (Łuk. 12: 32). A to Królestwo jest wszędzie tam, gdzie przebywa Jezus Chrystus.
I to wszystko przypomina nam Jan na początku pierwszego swego listu. Cel jego świadectwa jest prosty: wzbudzić w nas — przez przyjęcie Prawdy o Wcieleniu Syna Bożego — społeczność z ludźmi i z Bogiem. Istotą tej społeczności będzie radość, której pełnię znajdujemy tylko przez Jezusa Chrystusa i tylko w Nim. Zachował się jeszcze w Polsce piękny obyczaj: podczas wigilijnej wieczerzy zostawiamy przy stole puste miejsce dla kogoś bliskiego, drogiego, kochanego, kto nie mógł przybyć... Od nas zależy, czy to miejsce oddamy Temu, który tej nocy przychodzi na świat... Jeśli tak, jeśli przyjmiemy tę Miłość, wtedy radość nasza będzie pełna i wraz z apostołem zawołamy: Nic nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym!

„Die Kirche" — „Remormatusok Lapja" — „Jednota"

Dzięki wymianie z czasopismami zagranicznymi uzyskaliśmy dwa zamieszczone poniżej artykuły o tematyce związanej z Bożym Narodzeniem. Ks. Gerhard Johann, naczelny redaktor tygodnika „Die Kirche", ukazującego się w Berlinie (NRD) nadesłał własny artykuł, natomiast z redakcji węgierskiego pisma „Reformatusok Lapja" otrzymaliśmy artykuł ks. Istvana Szamosközi, reformowanego biskupa Budapesztu. Myśmy z kolei wysłali do obu redakcji artykuł ks. Bogdana Trandy pt. „Chwała bez splendoru", publikowany przez „Jednotę" w numerze 12/67.

GERHARD JOHANN

August i Jezus — „Dostojny" i Dziecię ubogich

Od wieków na każdym dniu odciskają swoje piętno wielkie wydarzenia, ale same dni wypełnione są wydarzeniami małymi. Co to są „wielkie", a co to są „małe" wydarzenia? Powszednią jest rzeczą, że ludzie się rodzą, dzieci po raz pierwszy idą do szkoły, potem szkołę tę kończą. Powszednią jest rzeczą, że dwoje ludzi postanawia pójść dalej przez życie wspólną drogą. Powszednią jest rzeczą, że ludzie umierają. A jednak są to „małe" wydarzenia, o których świat nie mówi.
A „wielkie" wydarzenia? W naszych czasach są to, być może, katastrofy, które dotknęły innych, nieraz daleko od nas żyjących ludzi, katastrofy, o których słyszymy i które oglądamy: trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, powodzie, susze, głód... Krwawe represje w tej czy innej części świata również odciskają swoje piętno na dniach wszystkich ludzi, a tych, którzy nie zostali dotknięci bezpośrednio, upominają, aby bardziej jednoznacznie i wyraźnie stawali w obronie cierpiących ucisk i bezprawie. Jak dawniej, tak i dziś, każdy dzień wypełniony jest i osobistym cierpieniem, i osobistą radością, i współczuciem, więcej — solidarnością z uciskanymi, cierpiącymi i głodującymi na naszym świecie.

AUGUST I KWIRYNUS

Ci dwaj byli ludźmi, którzy wprawili w ruch wielkie wydarzenia tamtych dni. Przede wszystkim Oktawian, któremu nadano przydomek „Dostojny". „Oto ten człowiek, oto ten, co był od zawsze obiecywany" — opiewał go poeta Wergiliusz — „książę pokoju", „zbawca światów", władca zamieszkałych ziem od Brytanii po Indie. Któż ośmieliłby się wspominać o 2.300 politycznych przeciwnikach, których „Dostojny" kazał zamordować na początku swojej kariery? Potrzebował ich majątków jako kapitału na rozbudowę armii i założenie swojej „kasy dobroczynności". Był więc prototypem imperialisty, choć jego zachowanie było jeszcze starożytne: kazał czcić siebie jako boga, a podbity świat musiał składać mu hołdy i dziękować za „chleb i igrzyska". Drobnostką był fakt, że w zamian za to poddanych swoich kazał spisywać, a majątki ich szacować, bo ostatecznie „bóg i władca świata" też chciał i musiał wiedzieć, na jakie dochody może liczyć.
Descriptio prima (pierwszy spis) został przeprowadzony przez namiestników prowincji szczegółowo. W Syrii i sąsiadującej z nią Palestynie obowiązek ten spoczywał na niejakim P. Sulpicjuszu Kwirynusie, który będąc konsulem od 1 stycznia 12 roku p.n.Ch., był zarazem zaufanym Augusta.

JÓZEF I MARIA

Wzajemna zależność wielkich i małych wydarzeń ukazana jest w historii Bożego Narodzenia na przykładzie dwojga ludzi, mężczyzny i kobiety. Jak na filmie zostaje skierowana na nich kamera, ukazując ich w powiększeniu, wydobytych z tłumu poruszających się ludzi, w momencie, gdy na scenie świata udzielono na to pozwolenia. Mężczyzną jest Józef, rzemieślnik z Nazaretu, miejscowości, która wtedy była nic nie znaczącą mieściną w górskiej okolicy dolnej Galilei,

położoną z dala od ważnych dróg i znacznych centrów politycznych lub kultowych. Dziś Nazaret liczy 25 tysięcy arabskich mieszkańców i jest stolicą Galilei.
Młoda kobieta, towarzysząca cieśli Józefowi, pochodzi również z Nazaretu. Oczekuje ona dziecka. Nietrudno jest postawić się w położenie tych dwojga. Mające przyjść na świat dziecko jest z całą pewnością najważniejszym wydarzeniem w ich życiu, a mimo to bolesne wtargnięcie wielkich wydarzeń w ich mały świat zmusiło ich do wyruszenia w podróż.

BETLEJEM

Celem tej podróży było odległe o 7 km na południe od Jerozolimy, otoczone winnicami, polami i plantacjami — Betlejem, ongiś ojczyzna wielkiego króla Dawida. Przepisy spisów szacunkowych prowincji wschodnich wymagały osobistego stawiennictwa wszystkich, w tym również kobiet, starców, dzieci, a nawet chorych. Ponieważ cieśla Józef i jego żona Maria byli potomkami króla Dawida, a wszyscy członkowie rodu Dawida byli obywatelami Betlejem, daleka podróż była dla nich koniecznością.
Betlejem, choć nie Rzym, było jednakże miastem królów. Na krzyżu Narodzonego w Betlejem widniał napis: „Król żydowski", ale On sam powiedział kiedyś: „Królestwo moje nie jest z tego świata". Betlejem nie zrobi konkurencji Rzymowi: Dziecię w nim zrodzone nie będzie politycznym przeciwnikiem Augusta. Wszakże naśladowcy Jego nie zawsze utrzymywali ten dystans, uważając, że bezsilność ich Pana jest zbyt upokarzająca, więc jawnie albo potajemnie sięgali po togę „Dostojnego", by się w nią stroić. A jednak liczba tych, których poruszył Jezus w ciągu stuleci i powołał na swoich prawdziwych naśladowców, była nieporównywalnie większa niż liczba tych, których poruszyli niegdyś August i Kwirynus.

JEZUS

Nędzne są zewnętrzne warunki, w których dziecko Marii przychodzi na świat. Łoże matki stoi w czymś w rodzaju schronu dla bezdomnych, kołyską jest żłób. Żaden August nie zaczynał nigdy życia w taki sposób. Ale inni, a jest ich nieprzebrana rzesza, rodzili się i rodzą aż po dzień dzisiejszy w podobnie niegodnych warunkach, jak Jezus. Ci są Jemu szczególnie bliscy. Gdyby On miał urodzić się dziś, Jego Betlejem nazywałoby się, być może, Soweto albo Tall Zaatar.
Jednakże zastanowić się powinniśmy nie nad warunkami, w jakich urodził się Jezus; gdybyśmy o Nim wiedzieli tylko tyle, wystarczyłoby tego co najwyżej na odrobinę współczucia. Jego Osobę, Jego drogę pojmiemy dopiero wtedy, gdy prześledzimy ją do końca: ponieważ umarł na krzyżu — zostaliśmy przez Niego oswobodzeni; ponieważ zmartwychwstał — mamy w Nim nadzieję; ponieważ dał nam swojego Ducha — świadczymy o Nim.

W ten sposób stopiły się w Nim małe i wielkie wydarzenia, decydujące o naszym życiu i odciskające na nim swoje piętno. On pomaga osobiście każdemu z nas i zwraca się z miłością ku całemu światu. To, że my, każdy z osobna, jesteśmy w Nim bezpieczni aż do ostatniej minuty codziennego życia — pozwala nam występować konsekwentnie w obronie tych, którzy w dniu dzisiejszym bezpieczni nie są. Pozwala nam solidaryzować się z tymi, którzy ciągle jeszcze, oślepieni promieniami władzy takiego czy innego Augusta, nie mogą rozpoznać Tego, który jest o wiele potężniejszy. Są aż tak oślepieni, że żyjąc w kręgu panowania Bożej miłości, która i ich ogarnia — nie są w stanie tego poznać. A naszą jest rzeczą pokazać im słowem i czynem Jezusa Chrystusa, bo „On jest wybawcą z rodu Dawidowego, którego Bóg wskrzesił z martwych" (II Tym. 2:8).

Ks. ISTVAN SZAMOSKÖZI

Błogosławieństwo i pokój

Na przestrzeni stuleci natchnieni prorocy Starego Testamentu wciąż na nowo zapowiadali pocieszające spełnienie obietnicy nadejścia boskiego Zbawiciela. Jednakże pokolenia całe rodziły się i przemijały w tęsknej nadziei i w pozornie nieskończonym i daremnym oczekiwaniu, a ludzkość przeżywała setki tysięcy burzliwych i spokojnych nocy. Ale tylko jedną jedyną nazwano nocą cichą i świętą. Jest to ta noc, która — gdy wypełnił się czas narodzin Pana naszego, Jezusa Chrystusa — rozpięła nad ziemią sklepienie pełne błyszczących gwiazd.
Ta rozjaśniona gwiazdą przewodnią noc była piękna i była dobra, ponieważ przyszło na świat najwyższe Dobro, o czym dowiadujemy się od apostołów Ewangelii. Piękno i Dobro są nierozłącznymi pojęciami; to, co dobre, jest również piękne; a to, że zło jest zarazem brzydkie, zawsze uwidoczni się, jeśli nie w inny sposób, to w świetle etyki.
Zbadajmy jednak wspólnie, czym jest to Dobro i Piękno i co ofiarowuje wierzącym Ewangelia na dzień Bożego Narodzenia. Słowo Boże, tak bogate w treść, mówi o tym w różnoraki sposób. Na dzisiejszą okazję przeczytamy z drugiego rozdziału Ewangelii św. Łukasza zwiastowanie anioła tak, jak je usłyszeli wtedy pasterze: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym. A to będzie dla was

znakiem: Znajdziecie niemowlątko owinięte w pieluszki i położone w żłobie" (Łuk. 2 : 10—12).

Dla nas, wierzących, wieść ta oznacza dlatego wielką radość, że zwiastuje nam nieskończoną miłość Boga, miłość, która usuwa z naszej duszy wszystkie lęki, a zwłaszcza lęk odczuwany na myśl o grzechu i sprawiedliwej karze Bożej. Ta dodająca otuchy i uszczęśliwiająca miłość uwalnia nas od „zapłaty za grzech", od śmierci w potępieniu, i zsyła nam Oswobodziciela, Zbawiciela, aby za nas cierpiał. Jest nim Ten, który właśnie teraz leży w Betlejem jak niemowlę w powijakach, złożone w żłobie. Przysłówków: „właśnie" i „teraz" używam nie po to, aby wywołać nastrój. Używam ich dlatego, że niepowtarzalny, całkowity Dar ofiarny, że Chrystus, biorący nasze grzechy na siebie, wtedy rodzi się na nowo dla każdego wierzącego pokolenia „właśnie teraz", gdy w Osobie Jego przyjmujemy w wierze ofiarowaną nam łaskę Boga. To jest najlepszy i najpiękniejszy Dar gwiazdkowy, którym Bóg może nas uradować, a ponieważ radość ta pochodzi od Niego samego, więc jest żywa, nieskończona i niewyczerpana, jest radością wielką, „która będzie udziałem wszystkiego ludu".

Ze względu na tę obietnicę koniecznych jest parę uwag, aby do wiary naszej nie wkradła się niewiedza. Wtedy, w tę pierwszą noc Bożego Narodzenia, pod słowami „wszystkiego ludu" należało rozumieć naród wybrany Starego Testamentu. Sprawę tę wyjaśnia później Jezus, gdy wysyłając uczniów swoich do „owiec, które zginęły z domu Izraela", zarazem wyraźnie zakazuje im iść gdziekolwiek indziej. Należy również zdawać sobie sprawę z tego, że nigdzie w Biblii nie ma obietnicy, na mocy której cały świat miałby zwrócić się ku Bogu i w ten sposób jeszcze tu na ziemi miałby nastać czas pełen niebiańskiego blasku. Nowina Bożego Narodzenia może stać się radością nas wszystkich, bo przecież od czterystu lat gorliwie staramy się zwiastować Ewangelię Wielkiej Radości.

Dlatego pierwsze nasze dobre życzenie dla Czytelników brzmi: oby Duch Boży w sercach naszych radosną nowinę zmienił w prawdziwie uszczęśliwiającą radość, że narodzony dziś Jezus stał się Chrystusem zbawiającym nasze własne życie.

Radość wypływająca z przeżywanej przez człowieka miłości ma tę właściwość, że szuka wspólnoty, jest otwarta i gotowa do dzielenia się z innymi, ponieważ pragnie wzbudzać nową radość. Są na to liczne przykłady. Na przystanku autobusowym widziałem kiedyś rozpromienioną matkę, która zupełnie obcym, czekającym tam ludziom pokazywała doskonałe świadectwo szkolne swojego syna. Każdy powinien był dowiedzieć się, jak było doskonałe! Tak samo w towarzystwie, w miejscu pracy czy w pociągu często pokazuje się fotografie narzeczonej, młodej pary czy wnuków: radość trzeba z kimś podzielić, nie daje się jej zamknąć w sercu, inni również muszą się o niej dowiedzieć, bo nie można tak naprawdę cieszyć się w samotności... W ten sposób Boże Narodzenie stało się również świętem rodziny, najmniejszej, ale mimo to pełnej społeczności, stworzonej przez miłość, istniejącej dzięki miłości i zwoływanej w imię miłości, aby wspólnie święcić święto miłości. Dowodzą tego nasze rozkłady jazdy: w całym kraju kursują w tym okresie dodatkowe pociągi i autobusy (nie mówiąc już o olbrzymiej liczbie samochodów osobowych), aby każdy mógł na czas dotrzeć do celu podróży. A dokąd? Do tych, których kocha, do swojej rodziny. Jestem przekonany, że nie mylę się mówiąc: gdzie miłość rozpościera swoje skrzydła i gdzie panuje prawdziwa radość, tam przybysz jest prawdziwym darem, należy znowu do nas, możemy go wziąć w ramiona, jego serce bije razem z naszymi sercami, uzupełnia on piękną, a niepełną bez niego społeczność, i przyczynia się do tego, że rodzina staje się całością.

Kiedy tęsknota świata i nasza siła wzajemnego przyciągania tak wzrasta? Wtedy, gdy Bóg otwiera łaskawie ramiona, aby w Nowym Przymierzu z miłością objąć swoje dziecię. Taka jest treść Radosnej Nowiny, Ewangelii.

Każdemu z naszych Czytelników życzymy z całego serca, aby ta przeżywana w kręgu rodziny radość Bożego Narodzenia i przebywania z dawno niewidzianymi ukochanymi przebiegły szczęśliwie, bez zakłóceń i radośnie!

Jezus z Betlejem, Syn Boży, dorósł i stał się Barankiem ofiarnym całkowitego odkupienia. Po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu rósł dalej, coraz bardziej niezmierzony i coraz większy, aż przez zesłanie Ducha Świętego Jego cudownie zmieniająca się postać została ucieleśniona w społeczności chrześcijańskiego Kościoła-Matki. Dlatego Kościół, jeśli chce być godny swego wzniosłego charakteru, musi uprawiać działalność podobną do działalności Chrystusa. Jest nią służba w imię obejmującej wszystkich miłości i pokoju.

„Błogosławieństwo i pokój" — to znane pozdrowienie naszego reformowanego węgierskiego Kościoła. Oby błogosławieństwo pokoju Bożego Narodzenia zesłało nam szczęście i oby Bóg podarował nam wiele różnorodnej, bogatej, niezapomnianej i czystej radości.

Sprostowanie

W jubileuszowym numerze „Jednoty", 7—8/76 znalazły się błędy, które należy sprostować.

Na s. 8, szpalta 1, w. 9—11 jest:
W okresie Powstania Listopadowego w domu na Lesznie (nr hip. 659) zmarł bohater spod Somosierry — Leon Hipolit Kozietulski.
ma być:
W domu na Lesznie (nr hip. 659) 3 lutego 1821 zmarł bohater spod Somosierry — Jan Leon Hipolit Kozietulski.

Na s. 15, szpalta 2, akapit 2, w. 5 jest:
w Litwie,
ma być:
w Liwie

BOLESŁAW KOZŁOWSKI

Opowiadanie zmyślone

Zawsze mnie niepokoi Wigilia. Kiedy właściwie zaczyna być świętem? Księża ganią ludzi za to, że ten dzień spędzają w gorączce zakupów, sprzątań i gotowań. Mają oczywiście rację. W wigilijnym kazaniu mówi się często o tym, że w tych zewnętrznych formach ginie rzecz zasadnicza: nie zauważamy prezentu, który tego wieczora daje nam Pan Bóg. Niby wieczerza wigilijna jest uroczysta i rodzinna, śpiewamy kolędy, obdarowujemy serdecznie innych ludzi, co widać po wzroku obdarowujących, a mnie jednak coś zawsze niepokoi...

Słyszałem kiedyś taki wiersz, nie pamiętam już autora, w którym była mowa o tym, jak z kościoła wychodzi procesja. Na jej czele ksiądz pod baldachimem niesie Święty Sakrament, a za nim podążają tłumy wylewające się ze świątyni. Każdy ciśnie się, by jak najbliżej być Sakramentu. Już zapełnili jezdnię i chodnik aż po ściany kamienic, i dalej prą do przodu. A pod murem idzie Chrystus i zepchnięty przez tłum chowa się w bramie. Pamiętam, była mowa w tym wierszu, że miał na sobie wytartą jesionkę. Bardzo duże wrażenie zrobił na mnie ten wiersz. Wydawało mi się, że widzę dokładnie Chrystusa w tej wytartej jesionce, uparłbym się nawet, że była „w jodełkę". I że to działo się w Warszawie, na Senatorskiej, a procesja wyszła od Św. Antoniego. Potem jeszcze bardziej uściśliłem swoje wyobrażenie stwierdzeniem, że działo się to przed wojną, bo obecna zabudowa nie jest już taka zwarta.

Człowiek jest zarozumiały i zaraz mu się wydaje, że akurat on nie dałby się unieść tłumowi procesji, pędowi życia i nie przeszedłby obojętnie koło Chrystusa. Gdybyśmy to my żyli w tamtych czasach, to na pewno każdy poznałby w Jezusie Syna Bożego, rzucił wszystko i poszedł z Nim — nie na dobre, ale na złe. Cóż robić, prawie każdy ma o sobie wysokie mniemanie...

Więc znów mamy Wigilię. Zmierzchać już zaczyna. A gdyby Chrystus miał urodzić się w Warszawie? Takie bohaterskie, nieszczęśliwe miasto... Chyba i taki wiersz już kiedyś był. Tak, był na pewno, napisano go w czasie okupacji... Och, ale żeby tak Józef z Marią przyjechali dziś na spis do Warszawy, to mieliby nie mniejszy kłopot z noclegiem niż w Betlejem. Ciekawe tylko, z której strony by nadjechali? Może przez Janki, bo tam się łączy szosa i z Krakowa, i z Katowic...

W kiosku kupiłem kilka biletów. Wsiadłem w autobus, nie bardzo właściwie wiedząc, po co to robię. W Jankach, jak zwykle ruch. Większość samochodów jedzie w kierunku Warszawy. Zaglądam w ich okna, ale że są ciemne, więc tylko wobrażam sobie, co się dzieje wewnątrz.

Wytworny zagraniczny autokar. Czy mógłby nim przyjechać Jezus? W drodze mógłby mówić do pasażerów, ale czy słuchaliby Jego przypowieści? Syrena... Trabant... Fiat... Znów Syrena. Tak, Syrena to swojski, skromny samochód. W nim mógłby czuć się Chrystus dobrze. O, stary Mikrus (gdzie się jeszcze taki uchował?)... Tak, ale Chrystus jest przecież zawsze jeszcze skromniejszy, niż to sobie potrafimy wyobrazić. Mercedes... Dacia... znów jakiś zagraniczny wóz...

— Nie, na pewno nie w nich!

Zaczęło padać. Nie tak, jak przed wojną — śnieg, tylko śnieg z deszczem, a potem zwyczajny deszcz. Wszedłem do kawiarenki. Wziąłem sobie z bufetu kawę i czekałem. Przed oknem ludzie ciągle tankowali jeszcze samochody. Po mokrej szosie co rusz migały światła reflektorów. Czas mijał. Panienka zza bufetu obudziła mnie z zadumy:

— Zamykam, proszę pana, już późno, dziś Wigilia.

Wtedy nagle otworzyły się drzwi i wszedł przez nie zmoknięty mężczyzna.

— Królowo moja — zagadał do kelnerki po warszawsku. — Królowo, podaj mi jeszcze herbatę. Wypiję raz dwa, bo okropnie zmokłem.

Bez pytania przysiadł się do mojego stolika, ręce grzał o gorące szkło szklanki i nieproszony zaczął monolog:

— Panie, te ludzie to są takie dziwne, że coś strasznego. Wybiera się taki w drogę, jakby chciał guza złapać.

Poprawił się na krześle, zaciągnął papierosem i wyrzucał z siebie dalej:

— Jadę, człowiek się śpieszy, bo to Wigilia, żona, dzieci czekają, a tu na poboczu, jak pragnę zdrowia, mało co na niego nie wpadłem. Światła postojowe to nawet miał, ale tak błotem zawalane, że aż strach. Skąd on mógł tak jechać?

Głośno wciągając płyn, wypił łyk herbaty:

— I to czym? Nigdy byś pan nie uwierzył — wózkiem dla inwalidów, tyle że z taką niby budą. No wie pan, Krause to się nazywa. Gumy to miał takie zdarte, że mandat mu się należał. Zrobiłem mu to koło. Kolegi bym nie poratował? Jeszcze w Wigilię, no nie?

— Pan się dziwi, dlaczego sam sobie tego kółka nie zrobił? Panie, takie to było chude, blade, a ręce to miał takie, że widać od razu, że nic nie potrafi. Pewnie humanista. Ja bym takim w ogóle prawa jazdy nie dawał. Żeby choć jaki śrubokręt miał... Nic, kompletnie nic! I tak w drogę wyjeżdża, w zimie, wieczorem...

Pokręcił jeszcze głową, ilustrując w ten sposób swoje opowiadanie, dopił herbatę i nagle spytał innym tonem:

— Masz pan tu swój wózek?

Pokręciłem przecząco głową.

Wstał, „królowej" życzył wesołych świąt, a mnie protekcjonalnie wziął pod ramię:

— Jedź pan ze mną. Coś mi się widzi, żeś pan ze śródmieścia. Mnie po drodze.

Gdy otworzył drzwiczki samochodu, w świetle lampki na suficie zobaczyłem na tylnym siedzeniu sporą paczkę w papierze, dziwnie podskakującą. Kierowca zatrzymał się i mocno przestraszony krzyknął:

— Przecież nic tu nie kładłem!

W tym momencie papier pękł i na niebieską tapicerkę wyskoczył dorodny karp. Kierowca roześmiał się, ale jakoś niepewnie, i zaraz dodał:

— No, to się Zośka ucieszy!

Po czym rzeczowo sprawdził dalszą zawartość paczki, która znów zaczęła podskakiwać. Znalazł w niej drugiego karpia i pięć niewielkich, owalnych bo-

chenków chleba. Spod siedzenia wyciągnął kawał folii, zawinął w nią wszystko i dalej mówił do siebie, czy może do mnie:
— W galarecie się zrobi. Takie dwie spore sztuki to będzie dużo jedzenia. Bo wie pan, jutro ma przyjść cała żony rodzina, a dla nich co nie naszykować, to mało!
I po krótkiej przerwie:
— Widział pan te chleby? Jakieś dziwne, nie? U nas to zawsze przed świętami taki bałagan w sklepach z pieczywem, że i ten chleb się Zośce przyda. U nas w domu nigdy chleba nie za dużo.
Chciałem mu już przytaknąć, gdy właśnie zaniepokoił się, że gdyby przyjechała jeszcze rodzina z Radzymina, to może jednak chleba zabraknąć.
Gdy wreszcie odjechaliśmy z Janek, pozwoliłem sobie zwrócić mu uwagę:
— Dostał pan pięć chlebów i dwie ryby, więc nikt z pana gości nie zostanie głodny.
— Pięć chlebów i dwie ryby — zastanowił się. — Gdzie to było? Ja się kiedyś o tym uczyłem w szkole, chyba na przyrodzie...
— Nie, nie na przyrodzie — zwróciłem delikatnie uwagę. Kątem oka zauważyłem, że zagryzł dolną wargę. Jego ordynarne rysy nagle jakby złagodniały, a oczy zaszły łzami. Przez moment pomyślałem, że teraz źle widzi szosę i że to może się niedobrze skończyć. Ale szybko przestałem się bać, bo wiedziałem, że on musi dziś Zośce dowieźć te pięć chlebów i dwie ryby.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Panna Margeryta

Temu, kogo nie urzeka urok rzeźby ludowego prymitywu, kto obojętnie przechodzi obok rysunku dziecka, nie polecam tej lektury. „Panna Margeryta" Lucien Farago nie jest bowiem książką zwyczajną*. Niewielka, formatu kieszonkowego, nie wymaga wiele czasu na zapoznanie się z jej treścią. Materiału jednak do przemyśleń może dostarczyć na długo. Kiedy zamykamy ostatnią stronicę, wydaje się nam, że główną bohaterkę znaliśmy osobiście. A myśląc o niej, nie sposób nie wspomnieć tekstu ewangelicznego: — Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego.

Książka została napisana w formie bardzo osobistych wspomnień inżyniera Maurice Lamartina o jego przyjaźni z Panną Margerytą. Ta 83-letnia schorowana, prosta kobieta prowadziła z nim rozmowy o Bogu w czasie wieczornych posiłków w małej restauracyjce po pracy. W atmosferze ciągłego ruchu, hałasu, podczas gdy jedni wchodzili, a drudzy wychodzili, tych dwoje rozmawiało ze sobą. Ona — paryska sprzedawczyni gazet, on — wykształcony, niewierzący, 40-letni człowiek. Nazywał te spotkania „spotkaniami z samym sobą". „W obecności Marii Odetty (żony) jestem kimś, gdy sprzedawczyni gazet patrzy na mnie oczyma morskiej wody, mam wrażenie, że jestem sobą".

Właściwie głównie stara gazeciarka wygłaszała swoje oryginalne monologi. Można by je nazwać opowieściami biblijnymi Panny Margeryty. Opowiadała własnymi słowami wydarzenia ewangeliczne, opatrując je własnym komentarzem i stawiając pytania zmuszające do refleksji. Urok Panny Margeryty polegał na jej pełnym życzliwej wyrozumiałości i ufności stosunku do ludzi, płynącym z jej stałego kontaktu z Bogiem. Mówiła o Jezusie jak o kimś dobrze znajomym, z kim obcuje na codzień. „Modlę się, kiedy się budzę, kiedy jem, kiedy sprzedaję gazety, kiedy jadę metrem. I tak nigdy nie jestem samotna, nigdy. Ale nie trzeba o tym mówić — dodała, a zapadnięte jej policzki zaróżowiły się lekko... Nigdy Go o nic nie proszę, bo On nie lubi, żeby się modlić dla interesu. Nie trzeba Go trudzić, sam wie, co ma robić. Lubi, żeby Go kochać i to wszystko". Panna Margeryta ufała Bogu. Ufała także ludziom, nawet tym, którzy ją skrzywdzili. „Trzeba się modlić za artystę, bo on nie zawsze jest dobry — mawiała. Jak pan sądzi, jeżeli modlić się za kogoś, to stanie się lepszy?" Kiedy zachorowała, a inżynier Lamartin po wielu żmudnych poszukiwaniach odnalazł ją w szpitalu, powitała go słowami dziecięcej ufności: „Wiedziałam, że pan przyjdzie".

Nie wiedząc wcale o tym, Panna Margeryta sama wygłaszała kazania. „Pan wie, jak Jezus nakarmił ubogich?... Oto dużo mężczyzn i kobiet poszło za Jezusem na pustynię, gdzie mówił kazanie — ciągnęła przyciszonym głosem. — Co niedzielę słucham kazania księdza proboszcza w Notre-Dame-Des Victoires, ale po nauce nigdy nie pyta ubogich, czy są głodni albo spragnieni. Dlaczego?" Niektóre jej pomysły mogłyby się wydawać pomysłami dużego dziecka. „Trzeba by robić krucyfiksy, które by pokazywały Jezusa Zmartwychwstałego. Uśmiechałby się i wszyscy by się cieszyli. Ludzie wiedzieliby, że po śmierci jest drugie życie. I nikt nie bałby się umierać".

Poza Panną Margerytą i inżynierem Lamartin autor ukazał w książce wiele innych postaci, kreśląc bardzo ciekawie ich sylwetki. Rzecz rozgrywa się w Paryżu i czytając powieść czujemy, że jej bohaterowie są Francuzami. To nadaje specjalnego klimatu tej książce, zabarwia ją swoistym humorem. Chętnie wraca się po przeczytaniu do pewnych fragmentów, i czytelnik cieszy się, że zawarł znajomość z Panną Margerytą.

W.T.

* Lucien Farago: „Panna Margeryta", Warszawa 1975, Instytut Wydawniczy „PAX".

JUBIL

warszawsk

Ks. bp Jan Niewieczerzał zagaił uroczystość jubileuszową, a w niedzielę wygłosił kazanie

Ks. Tadeusz Wojak w imieniu ks. bp. Janusza Narzyńskiego przekazał serdeczne pozdrowienia od Kościoła Ew.-Augsb...

...ks. Ulrich Grässli w gorących słowach wyraził serdeczne myśli i uczucia parafii w Zurychu-Wiedikonie..

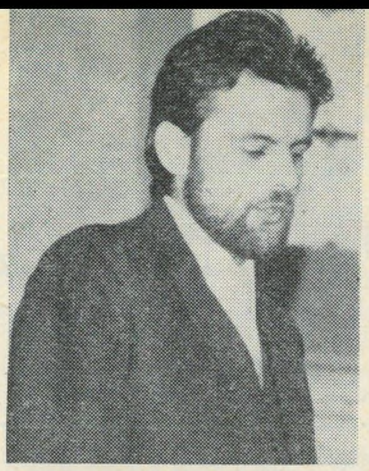

Witold Pruss,

Paweł Kuciński...

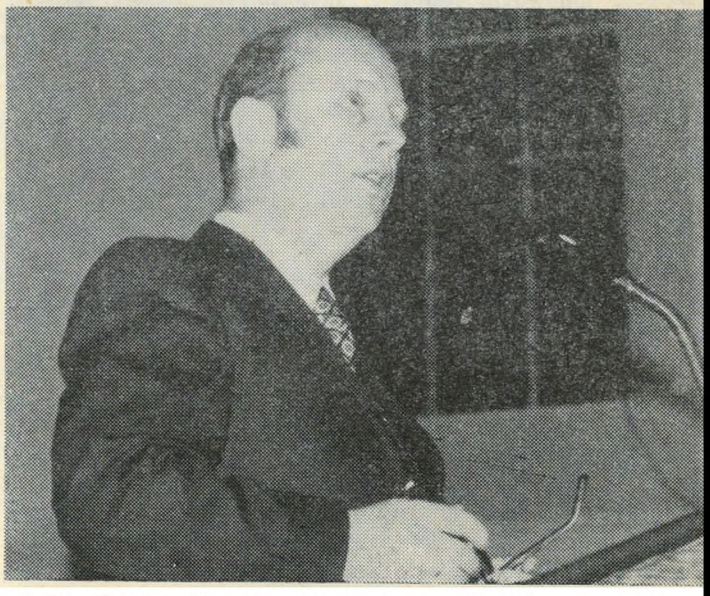

...i ks. Bogdan Tranda mówili o przeszłości i o przyszłych zadaniach parafii

EUSZ

iej parafii

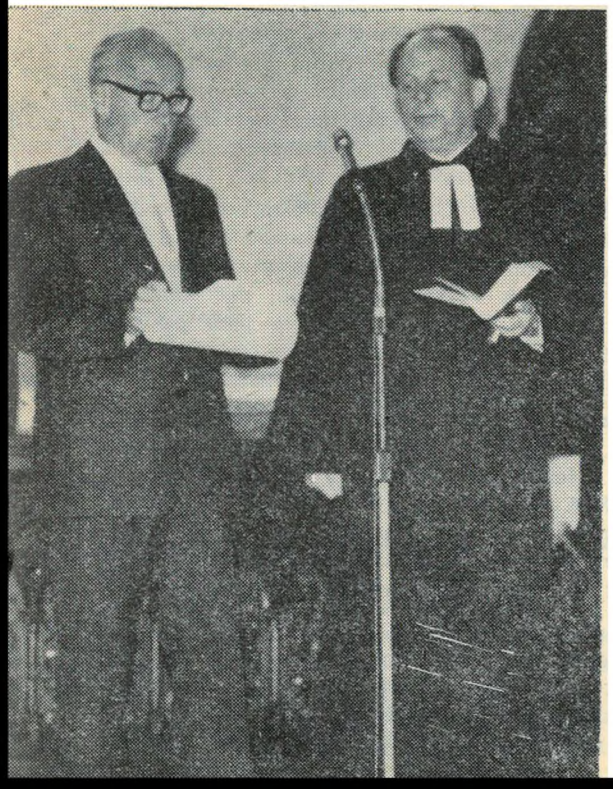

...p. Günther Noack przekazał spisane na pergaminie życzenia parafii im. Zinzendorfa w Berlinie Zachodnim...

...a ks. Zdzisław Tranda razem z serdecznymi pozdrowieniami przywiózł cały autobus przedstawicieli Zelowa.

ALEKSANDRA SĘKOWSKA

Relacja z jubileuszu

Dwieście lat... Będąc świadkami, że aż dotąd pomagał nam Pan, i w nadziei, że On sam czuwać będzie nad naszymi krokami w przyszłości, obchodziliśmy 200-lecie zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie. Uroczystości w dniach 2—3 X 1976 odbyły się w umownym terminie, gdyż 15 VIII minęła okrągła rocznica uchwalenia ordynacji kościelnej i powołania pierwszego pastora w osobie ks. Jana Salomona Musoniusa, a pierwsze władze parafii wybrano 17 XII 1776.

Dla grona parafian uroczystości, można rzecz, rozpoczęły się już w momencie ukazania się w ostatnich dniach września specjalnego numeru „Jednoty". Niektórzy, i słusznie, narzekali na zbyt słabe odbitki, ale wszyscy cieszyli się, że jako trwały ślad pozostanie numer-broszura, zawierająca poważny zasób rzetelnych informacji o naszych dziejach, spory materiał ikonograficzny oraz trochę wspomnień. I chociaż ks. Ulrich Grässli, przyjaciel ze Szwajcarii, z okazji jubileuszu przypomniał nam, że idący za pługiem nie powinien oglądać się wstecz, to jednak w tym przypadku jesteśmy zdania, że ze wspomnień można również czerpać siłę i natchnienie do dnia dzisiejszego. Zaś wszyscy ci, którzy wiele lat swego długiego życia dzielili między dom i Kościół, mają specjalne prawo do spojrzenia wstecz.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się akademią okolicznościową, która odbyła się w wolną od pracy sobotę, 2 X 1976 o godz. 16, w kościele. Na wstępie zebrani wysłuchali muzyki organowej w wykonaniu Michała Dąbrowskiego, studenta Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, który już kilka miesięcy wcześniej koncertował w kościele. Tego dnia, grając kilkakrotnie, swoją głęboką interpretacją prezentowanych utworów dostarczył słuchaczom prawdziwych przeżyć artystycznych.

Po wspólnym odśpiewaniu pieśni „Na skale Kościół stoi" i odczytaniu tekstu biblijnego, akademię zagaił ks. bp Jan Niewieczerzał, proboszcz tutejszej parafii. Na długo przykuł uwagę zebranych referat dr. Witolda Prussa, pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego, interesującego się historią naszego zboru nie od dziś, jak to mogli zaobserwować czytelnicy. Referat był pomyślany jako tło do opracowanych już przez tego samego autora dziejów parafii, drukowanych w 7—8/1976 numerze „Jednoty", a jego temat brzmiał: „Warszawa na przełomie XVIII i XIX wieku".

Drugi mówca, członek Kolegium Kościelnego, inż. Paweł Kuciński, mówił o minionych 200 latach, zatrzymując się tylko na wybranych epizodach. Mówca podzielił dzieje parafii na 3 okresy — do czasu odzyskania niepodległości przez Polskę, okres II Rzeczypospolitej oraz okres ostatni. Ten ostatni zawsze skłania do refleksji. Chociaż wszystko naokoło wskazywało na to, że parafia ewangelicko-reformowana w Warszawie już się nie odrodzi, bo nie ma ani duchownych, ani wiernych, ani budynków, ani środków materialnych, to jednak powstała na przekór wszelkim ludzkim przewidywaniom.

Po dwóch przemówieniach osób świeckich, na kazalnicę wszedł II proboszcz parafii, ks. Bogdan Tranda, aby uzmysłowić słuchaczom zadania na dziś i jutro. Jakie zadania — powiedział — w łonie narodu czy społeczności naszej stolicy miałaby spełniać tak mała garstka ludzi? Wątpliwości co do tego mogą nasuwać się tylko komuś słabego ducha, kto nie ma poczucia tego, co jest treścią Ewangelii. Chwała Boga od betlejemskiego początku przejawia się w słabości, w tym, co dla wielu jest głupstwem, co jest wzgardzone, niepozorne. Nasze naczelne zadanie polega na dawaniu słowem i czynem świadectwa wielkiej chwale Boga. Chcemy żyć w tym mieście, modlić się za nie i przyczyniać się do pomyślności jego obywateli przez obronę wartości duchowych, które w dzisiejszym zmaterializowanym, stechnicyzowanym i zekonomizowanym świecie schodzą na margines życia. Naszym przeznaczeniem jest przypominanie ludziom, że Bóg nie powołał nas na zniszczenie, a świata nie stworzył na to, by stał się planetą wymarłą, lecz żebyśmy żyli z radością i w pokoju. Z głębokim przekonaniem o tym, że zostaliśmy przez Boga wybrani, mamy ukazywać naszym braciom-ludziom, że Bóg ukochał świat i z miłości przeznaczył nas do wielkich i pięknych rzeczy.

Uroczystość zakończyła się wspólną modlitwą i odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę".

Tak tego dnia, jak i następnego, w czasie nabożeństwa porannego, przeżywało z nami te piękne i pamiętne chwile wielu gości różnych wyznań, których tu przyprowadziło czy to poczucie wspólnoty, czy też zwyczajna sympatia. Ci, którzy przyjść nie mogli, nadesłali listy i depesze.

Po akademii ks. bp Jan Niewieczerzał oprowadzał wszystkich gości po niewielkiej wystawie przygotowanej na plebanii z okazji jubileuszu. Szczupłość miejsca i środków — jeszcze bardziej niż niewielka ilość eksponatów — spowodowały, że pani pastorowa Jolanta Danyszowa, która wystawę urządzała pod względem plastycznym, miała trudne zadanie.

Na planszy poświęconej budynkom parafialnym zobaczyliśmy interesującą fotokopię nie zrealizowanego projektu kościoła, wykonanego przez Marconiego w połowie XIX wieku, oraz rysunek kazalnicy (reprodukowany z „Tygodnika Ilustrowanego" z 1880), zaprojektowanej przez architekta Wojciechowskiego. Pochłonął ją ogień w czasie Powstania Warszawskiego.

Bardzo cennymi eksponatami były szczęśliwie ocalałe kielnia i młotek z 1866, narzędzia do zamurowania aktu erekcyjnego obecnego kościoła. Obok znalazł się klucz do gotowego już kościoła, a więc z wyrytą datą 24 X 1880. Obok w gablocie znalazł się bardzo cenny

wolumen „Dowody do stanu służby ks. Józefa Spleszyńskiego 1808—1873". Ta teczka personalna — jak byśmy dziś powiedzieli — zawiera dokumenty począwszy od metryki urodzenia i świadectw szkolnych, aż po opis pogrzebu i korespondencję z wdową po pastorze. Po nieodgadnionych losach wojennych ten cenny eksponat wrócił niedawno w ręce prawowitych właścicieli. Wystawiono egzemplarze aktów stanu cywilnego i innych dokumentów kościelnych oraz, w ostatniej chwili dostarczony, skromny znaczek wydany z okazji 150-lecia parafii.

Na sali parafialnej znalazły się przede wszystkim plansze z fotografiami i to już głównie powojennymi, zgrupowanymi tematycznie. Osobna plansza zawiera podobizny wszystkich duchownych parafii. Pod nią wystawiono różne śpiewniki z okolicznościowymi dedykacjami duchownych i książki. Wystawę kończy kilka pamiątek z zabytkowego parafialnego cmentarza.

W czasie niedzielnego nabożeństwa dziękczynnego dwukrotnie śpiewał chór Ars Antiqua pod kierownictwem p. Jaśkiewicza. Były to dawne pieśni w języku łacińskim i angielskim. Wykonane na wysokim poziomie artystycznym stworzyły poważne, piękne tło niecodziennej uroczystości.

Kazanie na temat Psalmu 100 wygłosił ks. bp Jan Niewieczerzał. Wskazał on na przykład autorów biblijnych, którzy wysławiali Boga, z radością służyli Mu, a przecież ich życie nie było jednym pasmem pomyślnych wydarzeń. O wielkości wiary stanowi umiejętność oddawania chwały Bogu zarówno w dniach pomyślności, jak i niedoli. W ciągu dwu wieków naszego istnienia jako zboru w Warszawie często musieliśmy w niedoli wzywać imienia Bożego i Bóg nas wysłuchiwał. Mogliśmy niejednokrotnie przekonać się, jak wierny jest Bóg i z całą świadomością znaczenia tych słów mówimy: aż dotąd pomagał nam Pan. Obecni na nabożeństwie goście, którzy zasiedli w ławkach prezbiterium, przekazali pozdrowienia. I tak, pierwszy zabrał głos ks. dr Tadeusz Wojak, który przemawiał w imieniu nieobecnego ks. bp. Janusza Narzyńskiego, a po nim ks. Ulrich Grässli z Zurychu, przedstawiciel parafii Wiedikon, prawdziwy przyjaciel naszego Zboru. Następnym mówcą był p. Günther Noack; przekazał on pozdrowienia od zboru im. Zinzendorfa w Berlinie Zach., który ostatnio obchodził swoje 20-lecie. Owe pozdrowienia i podpisy, spirane na długim pergaminie, pan Noack wręczył ks. bp. J. Niewieczerzałowi. Ostatnim mówcą był ks. Zdzisław Tranda z Zelowa. Serdeczne pozdrowienia dla warszawskiego zboru przywiózł wraz z całym autobusem swoich parafian.

Po nabożeństwie, w sali parafialnej długo jeszcze rozmawiano z przybyłymi, teraz już zupełnie prywatnie. Państwo Grässli z Zurichu oraz panowie Noack i Köpke, reprezentujący zbór im. Zinzendorfa, dostali od parafii pamiątkowe albumy.

Podczas „wieczoru wspomnień" z zainteresowaniem słuchano tekstów o dalszej i bliższej przeszłości (1), odczytanych przez przedstawicieli młodego pokolenia (2). Niektóre obrazy, żywe jeszcze w pamięci starszego pokolenia, wywołały wymianę myśli i gorącą dyskusję w mniejszym gronie (3, 4).

Popołudniowe spotkanie w sali parafialnej miało już charakter zupełnie kameralny. W niewielkim, dobrze się znającym gronie, spędzono wspólnie około dwóch godzin, słuchając młodzieży odczytującej spisane przez różnych ludzi wspomnienia o dawnych czasach.

Odczytano wspomnienia Eugenii Fibichowej, która na podstawie przekazów ustnych, a nawet widzianych w dzieciństwie rysunków, twierdzi, że najstarszy kościół reformowany w Warszawie, jeszcze przed tym, w którym mieściła się potem ochronka i sala zborowa, usytuowany był w miejscu późniejszej prawej oficyny budynku parafialnego. A było to jeszcze w czasach przed formalnym założeniem parafii. (Wiadomości te, co prawda, nie znajdują potwierdzenia w źródłach.)

Wspomnienia Kazimierza Bauma przypomniały zebranym układ budynków parafialnych i ich funkcje na przełomie XIX i XX wieku. Zbigniew Tosio, przebywając w tym roku z wizytą w Polsce, pozostawił bardzo osobiste i bardzo cenne w swojej szczerości wspomnienia o rodzinie Tosiów.

Krótki, smutny obrazek z życia cmentarza w latach okupacji przedstawiono według opisu Celiny Borowej. Do tego samego okresu nawiązywał fragment wywiadu z inż. W. Chytrowskim, wykonawcą wielu robót budowlanych w naszej parafii, a w tamtych latach — kapitanem „Wirem", który brał udział w likwidowaniu „gołębiarza" na wieży kościoła w czasie Powstania. Trudny, bardzo trudny okres popowstaniowy... List Doroty Wrede, wzywający do wspólnej pracy, to jeszcze nie uświadomiony początek późniejszej Sekcji Ewangelizacyjno-Społecznej. Formalnie wieczór zakończył się odczytaniem fragmentu pracy kronikarki naszej parafii, Ludwiki Gołkowskiej, ale długo jeszcze potem wśród zebranych krążyła fotografia licznej rodziny Semadenich, wywołując komentarze, a przede wszystkim wspomnienia.

Wspomnienia — sięgamy nimi kilkadziesiąt lat wstecz. Czytamy dokumenty, oglądamy fotografie i pamiątki z dziesięcioleci o wiele odleglejszych, dokąd nasza pamięć sięgać już nie może. Spotykamy się w budynku, który niemal od początku służył nam jako plebania. Od lat 96 w murach neogotyckiego kościoła wysławiamy Pana, który aż dotąd nam pomagał. Będąc tego świadkami, bogaci nadzieją wstępujemy w nowy okres pracy.

W jubileuszowym numerze 7—8/76 przez pomyłkę znalazło się na s. 32 w pierwszym rzędzie zdjęcie ks. A.K. Diehla zamiast ks. KAROLA BOGUMIŁA DIEHLA. Przepraszamy. Obecnie zamieszczamy zdjęcie właściwe.

KINGA STRZELECKA

Pomeyrol

„Zobaczysz, ona jest jak drzewo zahartowane na wszystkie wichry". Zobaczyłam. Przez dwa tygodnie mieszkałam z nią przez ścianę w „Pawilonie Milczenia" i nieraz wspólnie przemierzałyśmy kilometrową prawie przestrzeń dzielącą go od kaplicy i innych budynków Pomeyrol. Chodzi jeszcze dziarsko, mimo swoich 84 lat. Słuchałam też wykładów biblijnych z powracającym ciągle motywem Przymierza, będącym jak widać motywem przewodnim jej życia i życia jej zgromadzenia. Obserwowałam ją w kaplicy i w jadalni, gdy siedziałyśmy przy jednym stole, w milczeniu spożywając posiłki. Nazywa się Antoinette Butte. Jest jedną z tych wielkich postaci, jakie nieczęsto wzbudza w Kościele Bóg, powierzając im specjalną misję i obdarzając szczególnym charyzmatem. Pomeyrol to jej dzieło, a raczej — jak sama mówi — nie dzieło lecz historia. Historia pisana palcem Bożym na ludzkim sercach, i dlatego nie wiadomo w jakim wymiarze, choć wiadomo, że raz na zawsze wpisana w historię francuskiego Kościoła reformowanego i powszechne dzieje ludu Bożego.

Wszystko w jej życiu i w historii zgromadzenia jest tak proste i tak samo pełne wiary i zaufania jak pierwszy gest, od którego się zaczęło. Była młoda, kochała młodego człowieka i Boga pytała o radę co do decyzji o swym dalszym losie. Długo modliła się klęcząc, zapatrzona w niebo, potem podrzuciła do góry monetę: reszka! Nie poszła na umówione spotkanie. Pan przewidział dla niej coś innego niż małżeństwo.

Z zawodu była prawnikiem, adwokatem nieletnich. Równocześnie pracowała z zaangażowaniem w ruchu skautowskim, pełniąc najwyższą funkcję w jego reformowanej gałęzi. Oto jak pisze o tej pracy i jej charakterze:

W 1920 młode dziewczęta, nie oglądając się na kazuistykę dorosłych, rozpoczęły w Epinal we Francji awangardowy ruch skautowski, już wówczas doskonale ekumeniczny. Grupy protestanckie, grupy katolickie i grupy laickie stanowiły całość i posiadały jedną nadrzędną władzę oraz, co bardziej znamienne, jedną wspólną kasę. Wszystkie te grupy mieszały się bezustannie, zachowując jednak swoje własne tradycje. Kiedy współżyły razem w wielkich obozach, świadomie urządzały równocześnie w trzech różnych miejscach nabożeństwo protestanckie, nabożeństwo katolickie i „medytację" laicką, bo wszystkie zmierzały do najwyższego ideału, szukając go w kościołach lub poza nimi [...] W nocy, pod namiotami, z Biblią w

„Ona jest jak drzewo, zahartowane na wszystkie wichry"

ręku długo dyskutowały półgłosem o przekształceniu świata i o Bogu *.

Antoinette i jej najbliższe przyjaciółki znalazły prostą regułę, a w niej sprecyzowany w słowach pastora Wilfreda Monoda, skreślonych dla stowarzyszenia „Czuwających", sens swego życia: *Módl się i pracuj, aby On królował. Twoja praca i spoczynek niech będą ożywione Słowem Bożym. Utrzymuj w sobie wewnętrzną ciszę, aby trwać w Chrystusie. Daj przeniknąć się duchowi błogosławieństw: radością, pokojem, miłosierdziem.* Któregoś dnia poszły w Paryżu do tegoż pastora i opowiedziały w paru słowach, jak przeciążone pracą zawodową i skautingiem odnajdują siły i radość w comiesięcznych trzech dniach skupienia. Pastor Monod ujął głowę w obie ręce: *Gdybyśmy wszyscy mogli to robić, my słudzy Boży... Tego właśnie nam trzeba.* I nagle przypomniał sobie, że właśnie poprzedniego dnia ktoś mówił o konieczności stworzenia miejsca skupienia i modlitwy. Uznały to za swój kierunek i natychmiast wyruszyły w drogę. Rzuciły zawód i dobrobyt, Paryż i skauting, przyjaciół i protestujące rodziny. Odtąd miały się wszystkiego spodziewać od Boga, miały żyć z łaski Jego i ludzi. Wzięły wszakże ze sobą pięć tysięcy ówczesnych franków, ale czyjaś wprawna ręka skradła je w metrze już następnego rana. Odczytały to jako wymaganie całkowitego zaufania, bez zachowania jakiejkolwiek asekuracji. Zamieszkały w St.-Germain-en-Laye pod Paryżem, w domu będącym własnością Francuskiego Związku Pastorów. Miały tam do dyspozycji trzy pokoje, z których jeden służył im za sypialnię i oratorium, a w pozostałych przyjmowały gości spragnionych ciszy i modlitwy. *Aktualny kalwinizm francuski — zintelektualizowany, zracjonalizowany i uspołeczniony — pozostawiał głęboką pustkę w życiu religijnym* — tę właśnie pustkę chciały zapełnić modlitwą. Przez ich pokoje rekolekcyjne przesuwały się najprzeróżniejsze typy ludzi, począwszy od świętego pastora, profesora teologii ze Strasburga, a skończywszy na młodym bandycie, który po kilku dniach znikł skradłszy im całą sumę uskładaną na opał. St-Germain-en-Laye stało się dla wielu miejscem modlitwy, łask i nawrócenia. Antoinette Butte i jej towarzyszki trwały tam aż do wybuchu wojny.

W czerwcu 1940 pałac Pomeyrol w St-Etienne-du Grès koło Tarascon w Prowansji, także własność Francuskiego Związku Pastorów, zo-

...przy pomocy nie tylko sąsiadów i przyjaciół, ale studentów z bliska i z daleka, powstała kaplica...

* Ten i wszystkie zamieszczone niżej cytaty pochodzą z *Le Chant des Bien-Aimés* — Oberlin, Strasbourg-Paris — zbioru opowiadań dotyczących genezy Pomeyrol oraz szeregu znamiennych wypadków z jego życia i życia jego przyjaciół.

stał zarekwirowany i przeznaczony dla uchodźców ze Wschodu. W sumie znalazło się tu 90 osób, w tym 45 dzieci. Wszyscy byli u kresu sił i wytrzymałości nerwowej. Ekipa z St-Germain-en-Laye objęła tu dowództwo, ściągając do pomocy dwie zastępowe z Nimes. Piękny dom Pomeyrol zrazu napełnił się odorem brudu i nędzy, ale po kilku dniach można już było oddychać — prano, myto, prasowano. Miejscowe władze dawały obfite przydziały żywności i najpotrzebniejszych rzeczy. Potem wkroczyła armia aliancka, przeprowadzono repatriację uchodźców. Pałac — ogołocony ze wszystkiego — opustoszał. Nieopatrznie Antoinette i jej towarzyszki rozdały wszelkie zapasy oliwy, mąki, cukru, mydła i kiedy weszły w kontakt z miejscową ludnością, okazało się, że nic nigdzie dostać nie można. Co kto miał, chował dla siebie i swoich. One były tutaj obce. I właśnie wówczas dostały telegram, że ktoś znajomy chce sprzedać krowę za 15 tysięcy franków. Zgodziły się natychmiast na kupno, ale skąd wziąć pieniądze? W stoliku, z dosuniętą do ściany szufladą, miały wprawdzie pieniądze, ale była to suma o połowę mniejsza od potrzebnej. Wyjęły, liczą, przeliczają raz, drugi, trzeci. Suma podwoiła się. Odczytały wymowę znaku: „To Ja". Zakupiona krowa pozwoliła zostać i przetrwać w Pomeyrol.

Gościły teraz u siebie różnych zbłąkanych, bezdomnych, grupy młodzieży, która chciała się na nowo organizować, a także mniej lub bardziej poufne spotkania z udziałem pastorów — Marka Boegnera czy Visser't Hoofta — i profesorów teologii. Głód stawał się jednak coraz dotkliwszy. Ludzie padali z wyczerpania przy pracy w polu, konie przewracały się na drogach. Ziemia, wyschnięta i nieobsiana, nic nie rodziła. Ich krowa dawała coraz mniej mleka. Kiedy dzieci zaczęły płakać po nocach, któraś z nich nie wytrzymała i pojechała szukać żywności poza linią frontu. Na pożyczonym rowerze, od fermy do fermy. Wszędzie to samo — te resztki, które jeszcze zostały, chowano dla pracujących mężczyzn. Wszędzie jednak dorzucano na pożegnanie: — Przyjdźcie za tydzień, może się coś odłoży... Za tydzień uzbierały dwie walizki jaj, masła, sera, i to po normalnej cenie. Jakaś kobieta powiedziała po prostu: — Przecież nie można pozwolić, aby bracia i siostry umarli z głodu.

Po wyzwoleniu zmuszone były opuścić pałac i przeprowadziły się do dwóch malutkich pustych domków naprzeciwko. Ale kiedy skończyło się wojenne zamieszanie, właściciele poczęli upominać się o zwrot tych pomieszczeń. Nie miały więc dachu nad głową. Co dalej? Pamiętna noc 7 sierpnia 1947. Upalne lato wysuszyło krzewy i drzewa, które pękały od słońca. Od trzech miesięcy nie spadła ani kropla deszczu. Na parterze jednego z domków mieszkał pewien znajomy pastor z żoną. W nocy obudziło ją wewnętrzne ostrzeżenie: „Wstawaj! niebezpieczeństwo!" Otworzyła okno: park Pomeyrol stał w płomieniach. Zaalarmowane siostry rozbiegły się obudzić śpiące miasteczko i dziewczęta w namiotach w głębi parku. Mistral dął z ogromną siłą, płomienie strzelały wysoko, przeskakując coraz dalej i dalej. Syrena wyła na alarm, zbiegli się bliżsi i dalsi sąsiedzi stając bezradni wobec potęgi żywiołu. Ogień parł w głąb parku i już zaczynał dosięgać czubków sosen ponad namiotami, wokół malutkiej, na wpół rozwalonej leśniczówki.
— *Więc wszystko chcesz zniszczyć, Panie?! To jest Twój Pomeyrol, jeszcze czas, zatrzymaj!*
I oto nagle mistral ucichł, płomienie opadły, znieruchomiały niedopalone sosny. Nastała wielka cisza, napełniona uroczystą Obecnością. Jeden ze stojących tam niemieckich jeńców wyszeptał: „To Bóg, to Bóg". Drobny deszczyk bez burzy, jaki nigdy nie pada w lecie w Prowansji, siąpił przez kilka godzin na dogasające pogorzelisko. Leśniczówka i zbiegające się centralnie trzy aleje cyprysów, zwane cyprysową katedrą, pozostały nietknięte. Tu będą mieszkać siostry, tu będą się modlić.

Błogosławione ubóstwo, niby śpiewający świerszcz, co ubogacił wszystkich wielkich świętych, nie lękających się ni o przyszłość, ni o dzień dzisiejszy, bo Bóg dba o ich potrzeby [...] Błogosławieni, którym dany został przywilej życia ubóstwem dla Królestwa Bożego — pisze, wspominając te czasy, Antoinette Butte. Dlatego nie chciały przyjąć pomocy „Stowarzyszenia Przyjaciół", pragnących zapewnić im stałą finansową pomoc. Przyjmowały tylko pomoc doraźną — pieniądze, żywność, materiały budowlane, ręce do pracy. Przy takiej właśnie pomocy maleńka, dwuizbowa leśniczówka została odrestaurowana, potem obrosła wokół pięcioma pokoikami — stała się piętrowym domkiem, zwanym „Pawilonem Milczenia". Dziś jest tam centralne ogrzewanie, bieżąca woda, łazienka. Stopniowo, przy doraźnej pomocy już nie tylko sąsiadów i przyjaciół, ale studentów zjeżdżających tu z bliska i z daleka, z kraju i zagranicy, powstała kaplica, baraki z pokojami gościnnymi, z salą konferencyjną, jadalnia. Wszystko jest bardzo proste, ubogie, franciszkańskie, ale jest.

Stopniowo także przybywało sióstr. Pierwsze trzy podjęły dożywotnie zobowiązania i zostały konsekrowane w 1951. Od tego momentu ekipa przekształciła się oficjalnie w Zgromadzenie Sióstr w Pomeyrol. Czwarta siostra obchodziła swoją uroczystość w 1955, w „cyprysowej katedrze" przy obecności siedmiu pastorów. Obecnie należy do zgromadzenia 11 sióstr. Jedna z pierwszych odeszła z powodu choroby. Jedna młodziutka kandydatka przechodzi jeszcze okres próby. Dwie oprócz innych studiów mają ukończoną teologię. Trzecia studiuje ją jeszcze, dojeżdżając do Montpellier. Dwie mają pozwolenie udzielania Wieczerzy Pańskiej, co czynią zarówno w Pomeyrol jak i w Liebfrauenberg k. Strasburga, gdzie władze francuskiego Kościoła reformowanego powierzyły im opiekę nad pięknym domem rekolekcyjnym w wielkim, zmodernizowanym klasztorze poaugustiańskim. Zgromadzenie sióstr w Pomeyrol przekroczyło ramy konfesyjne i narodowe. Prócz Francuzek są tam trzy Niemki, prócz reformowanych — trzy luteranki.

Rys ekumeniczny, znamionujący je od początku, jest drugą charakterystyczną cechą ich powołania, obok powołania do modlitwy, i — jeśli tak można powiedzieć — gościnności modlitwy. Chodzi im nie tylko o to, by ludziom spragnionym skupienia i ciszy stworzyć u siebie sprzyjające ku temu warunki, ale także o to, by uczyć modlitwy tych, co nie umieją się modlić. Na ogół wszyscy goście Pomeyrol — jest ich zwykle od kilku do kilkudziesięciu — uczestniczą w oficjum sióstr, odmawianym cztery razy dziennie. Składa się ono z hymnu, paslmów, czytań biblijnych, modlitw spontanicznych. Te ostatnie zawsze są aktualne, serdeczne, obejmują i najbliższych, i cały świat z jego palącymi problemami. Młodzi włączają się w te modlitwy chętnie, z ogromną prostotą i szczerością, z zaskakującą niekiedy głębią wyrazu.

Modlitwa sióstr z Pomeyrol

O, Chryste, który jesteś Drogą,
O, Chryste, który jesteś Prawdą,
O, Chryste, który jesteś Życiem,
O, Chryste, który jesteś w nas,
a my w Tobie i w Ojcu,

O, Chryste, Źródło żywej wody,
O, Chryste, Szczepie winny,
O, Chryste, Chlebie życia,
O, Chryste, który jesteś w nas,
a my w Tobie i w Ojcu,

O, Chryste, który błogosławisz maluczkich,
O, Chryste, który karmisz ubogich,
O, Chryste, który leczysz chorych,
O, Chryste, który jesteś w nas,
a my w Tobie i w Ojcu,

O, Chryste Mężu Boleści,
O, Chryste Niepoznany,
O, Chryste Ukrzyżowany,
Zmartwychwstały,
Uwielbiony,
Zwycięski,
Ty jesteś Zbawicielem.
Bogu niech będzie chwała!

Siostry w kaplicy siedzą na podłodze, a raczej klęczą na piętach, w pobliżu ołtarza. Ubrane są w brązowe habity, beżowe peleryny, jasne chusteczki na głowach. Odmawiając „Ojcze nasz", wysoko wznoszą obie ręce... Elektryczności tu nie ma. O zmroku zapala się świece obsadzone na podstawkach z pociętej gałęzi. Po oficjum przechodzi się do jadalni drogą przez pagórki porośnięte pachnącymi krzewami. Okna jadalni umieszczone są tak nisko, że widać trawę, kwiaty, dolne części drzew i zwisające gałęzie. Wszystko tu jest organicznie związane z przyrodą, z naturą. Wieczorami odbywają się wspólne spotkania — ktoś coś opowiada, ktoś dzieli się wrażeniami, a ogień strzela na kominku napełniając pokój zapachem rozgrzanej żywicy i stwarzając ciepło między ludźmi, którzy jeszcze wczoraj wcale się nie znali. Potem znów maszeruje się parkiem, pod gwiazdami, do swego pawilonu, do swego pokoju.

Siostry zmęczone bezustannym wirem zajęć jeden wolny dzień w tygodniu spędzają w „Pawilonie Milczenia" i jego okolicy, będącej strefą ciszy. Jeśli pragną, mogą od czasu do czasu spędzić kilka dni skupienia w oddalonym o 25 km zgromadzeniu sióstr w Egalières. Są to młode katolickie mniszki, pragnące wskrzesić syryjską liturgię z IV i V wieku. Cudowne czterogłosowe śpiewy, wschodni wystrój kamiennej kaplicy (przerobionej z owczarni o beczkowanym sklepieniu), kadziło z Libanu, a przede wszystkim sama treść liturgii przesycona biblijno-patrystyczną poezją — stwarzają tu niepowtarzalny klimat starochrześcijańskiego a równocześnie pozaczasowego Kościoła. Dni spędzone w Egalières siostry z Pomeyrol nazywają „powrotem do źródeł". Utwierdzają się tu w swoim ekumenizmie — w otwarciu na powszechne chrześcijaństwo i miłość jednego Kościoła Chrystusowego.

Dzieje Zgromadzenia Sióstr z Pomeyrol pełne są Znaków i umiejętności ich odczytywania. Normalna to rzecz dla tych, co wchodzą w przymierze z Bogiem.

O BIBLII

Dwunastu proroków

Odcinek 26

OMÓWIENIE WSTĘPNE

Spróbujcie zaproponować komuś z chrześcijan poszukanie jakiegoś tekstu z księgi Abakuka lub Sofoniasza, a zobaczycie, że zaraz zacznie kartkować na „chybił trafił" Stary Testament, bądź zajrzy do spisu treści, żeby w nim znaleźć właściwą stronę. Czy nie pochodzi to stąd, że pisma te wchodzą w skład ksiąg zwanych „mniejszymi prorokami"? Uważa się więc, że mają znaczenie drugorzędne, nieporywnywalne z takimi księgami, jak Izajasz, Jeremiasz czy Psalmy. Nie bardzo szczęśliwe określenie „mniejsi prorocy" jest przyczyną odsunięcia na dalszy plan tych kart biblijnych, chociaż ich bogactwo, potęga i żar uderzą każdego, kto podejmie trud ich zgłębienia. Określenie „mniejsi prorocy" zostało przyjęte za pośrednictwem łaciny (prophatae minores), jako odróżnienie od „wielkich proroków" (Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel), których księgi są znacznie obszerniejsze od Amosa, Micheasza, Aggieusza czy Abdiasza. Nazwano ich tak nie z powodu przekonania o podrzędniejszym zna-

czeniu ich przekazu, ale ze względu na niewielką objętość ich pism.

W Biblii hebrajskiej księgi dwunastu proroków stanowiły jedną księgę, czy też jeden zwój, a stało się tak dlatego, że dwie z nich mają po 14 rozdziałów (Ozeasz i Zachariasz), a pozostałe mniej niż 10, przy czym większość składa się zaledwie z 3 lub 4 rozdziałów, a nawet jednego (Abdiasz) czy dwóch (Aggieusz). W sumie wszystkie te księgi liczą 67 rozdziałów, a więc niewiele więcej od samego Izajasza (66 rozdziałów) czy Jeremiasza (52). Nie wiadomo, dlaczego ta księga zawiera 12 proroków. Badacze sądzą, że liczba 12, której wartość historyczna i symboliczna jest znana (12 plemion izraelskich), została wybrana w chwili układania całego zbioru ksiąg prorockich. Być może w tym właśnie celu — jak twierdzą niektórzy — zaliczono do tej grupy księgę Jonasza, mimo jej odmiennego charakteru. Mogłaby ona zajmować odrębne miejsce, podobnie jak księga Ruth czy Estery, jednakże — zgodnie z zamysłem — miała uzupełniać liczbę ksiąg do dwunastu.

Czy porządek, w jakim następują po sobie poszczególne księgi, zawdzięczamy przypadkowi? Z całą pewnością nie. Dzięki przeprowadzonym badaniom każdej z nich dało się określić w przybliżeniu datę ich powstania lub przynajmniej okres, w którym zostały zredagowane. Otóż porównując je możemy zauważyć, że w zasadzie zostały uszeregowane w porządku chronologicznym i historycznym. Możemy nawet bez trudu rozróżnić 3 grupy ksiąg, odpowiadające trzem różnym okresom w historii narodu izraelskiego:

pierwsza grupa: Ozeasz, Amos, Micheasz — prorocy z VIII w. p.n.Ch.;

druga grupa: Nahum, Abaduk, Sofoniasz — prorocy z końca VII w., tuż przed wygnaniem do Babilonu;

trzecia grupa: Aggieusz, Zachariasz, Malachiasz — prorocy z czasów powrotu z wygnania i odnowy państwa, koniec VI w. i wiek V.

Jak widzimy, taki układ zachowany jest w naszych Bibliach. Przekazy Joela, Abdiasza i Jonasza, należące do czwartej grupy, znalazły swe miejsce między księgami z grupy pierwszej, tworząc następujący układ: Ozeasz, Joel, Amos, Abdiasz, Jonasz, Micheasz. Dowodem tego, że kolejność ułożenia ksiąg ulegała zmianom, jest fakt, że w najstarszych tłumaczeniach greckich Starego Testamentu zachowano następujący porządek: Ozeasz, Amos, Micheasz, Joel, Abdiasz, Jonasz.

Niezmiernie trudne, jeśli nie niemożliwe, jest określenie daty powstania ksiąg Joela, Abdiasza i Jonasza, treść ich bowiem nie dostarcza nam dość dokładnych informacji na ten temat. Chociaż proroctwa dwunastu mężów Bożych stanowią dzisiaj jeden zbiór, musiał być taki okres, kiedy każde z nich istniało osobno. Trzeba więc każde z osobna przestudiować i poznać okoliczności ich powstania, autorów, zasięg i znaczenie przekazu, który zawierają. Zrozumienie dzisiaj ich treści będzie niemożliwe dla kogoś, kto nie zapozna się z okolicznościami historycznymi, w których kolejni prorocy wygłaszali swoje mowy. Jeśli wykraczają one nawet poza historię i ukazują wiecznie trwałe wartości, to dlatego, że ich treść jest ściśle związana z wydarzeniami historycznymi. Oddzielać proroctwa od historii, to jakby odcinać drzewo lub kwiat od korzeni i oglądać jedynie uschłą, martwą roślinę. Przy odrobinie dobrej woli nietrudno jest usytuować danego proroka w odpowiedniej epoce historycznej.

Księgi prorockie zawierają mowy przekazywane ustnie, a następnie spisywane przez uczniów proroków, niekiedy pod ich dyktando. Jednakże te małe objętościowo księgi nie zawierają najprawdopodobniej wszystkiego, co mówili mężowie Boży, których działalność musiała trwać przez czas dłuższy. Te, które są nam dostępne, to jak gdyby wybrane fragmenty, zachowane przez tradycję narodu izraelskiego. Poza tym osoba redagująca każdą z tych ksiąg nie musiała trzymać się porządku chronologicznego przemówień, ale mogła je uporządkować według przyjętej przez siebie kolejności, z której czytelnik nie zawsze zdaje sobie sprawę. Jest to szczególnie widoczne w przypadku księgi Jeremiasza, ale również w księgach Ozeasza, Zachariasza itp.

Możliwe wreszcie, że zachowały się niektóre mowy, ale imiona ich autorów pozostały nieznane. Anonimowe słowa proroków, spisane i zebrane, mogły znaleźć swe miejsce w Biblii. Przekaz bowiem ważniejszy jest od człowieka, ukrytego za misją, szczególnie zaś za Słowem Bożym, głoszonym przez niego ludziom. Dla przygotowanego już w pewnym stopniu czytelnika lektura ksiąg dwunastu proroków powinna stać się cudownym odkryciem i nabrać nowej, nie znanej dotąd wartości, ukazując niezmierzoną głębię i zawsze żywą aktualność Słowa Bożego.

Tłum. Ingeborga Niewieczerzał

Frank Michaeli: „39 livres en un seul"

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Jakub Stall — zł 50, Wacław Gojżewski — zł 40, Stanisław Binkiewicz — zł 58, Halina Stalowa — zł 500, Henryka Sawicka — zł 200, Janusz Jelen — zł 50, ks. Henryk Weryński — zł 50, dr Milena Piotrowska — zł 100, Emilia Dann — zł 28.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja Miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

● Światowa Rada Kościołów raz jeszcze zwraca uwagę Kościołów i opinii publicznej na wzrost gwałcenia praw człowieka w Chile. Za przykład służyć może sprawa adwokata Hernana Montealegro, który od maja br. przebywa w więzieniu bez ujawnienia powodów i wyroku sądowego. Montealegro współpracował z b. Komitetem Pokojowym Kościołów w Chile, rozwiązanym przez obecne władze, oraz z tzw. Wikariatem Solidarności, kontynuującym pracę Komitetu Pokojowego.

● Ośmioosobowa delegacja Światowej Federacji Luterańskiej (w skład jej wchodzili m.in. prezydent Federacji Mikko Juva i sekretarz generalny Carl Mau) złożyła ostatnio oficjalną wizytę w Watykanie, przeprowadzając rozmowy z przedstawicielami Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i różnych kongregacji. Delegację przyjął na prywatnej audiencji papież Paweł VI.

● Rzecznik Kościoła anglikańskiego w Kanadzie oświadczył, że teologowie anglikańscy i katoliccy w tym kraju osiągnęli daleko idącą zgodność stanowisk co do sprawy prymatu papieskiego. Jednakże podczas posiedzenia w Kanadzie, odbytego w ramach tzw. szerokiego dialogu ekumenicznego, a poświęconego kwestii autorytetu w obu Kościołach, nie podjęto dyskusji nad nieomylnością. Nie osiągnięto też zgodności co do tego, czy papież jest bezpośrednim następcą Piotra.

● W Erfurcie odbył się drugi etap rozmów między przedstawicielami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i Związku Kościołów Ewangelickich w NRD. Głównym tematem było Królestwo Boże. Po raz pierwszy przedstawiciele obu stron spotkali się w Zagorsku k. Moskwy, w lipcu 1974.

● Patriarchat Moskiewski oficjalnie zaaprobował zwołanie przygotowywanego od dłuższego czasu Soboru Ogólnoprawosławnego. Patriarcha Pimen stwierdził, że głównym zadaniem Kościołów prawosławnych będzie jednoznaczne i jednolite ustosunkowanie się do zjawiska ekumenizmu. Zdaniem patriarchy, chrześcijaństwu wschodniemu grozi dziś rozłam z powodu różnych stanowisk w kwestii: na ile wolno rezygnować z „prawowierności" na rzecz „jedności i braterstwa". Sobór powinien przede wszystkim potępić »heretycki« pogląd, że „każdy Kościół chrześcijański ma tę samą wartość i jest równie dobry".

● W Minneapolis (USA) odbyła się V Międzynarodowa Konferencja Luterańska, poświęcona Duchowi Świętemu. Jedno z przemówień wygłosił katolicki arcybiskup Brukseli, ks. kard. Leo Suenens, stwierdzając m.in., że „gdyby katolicy zrozumieli pozytywne posłannictwo ówczesnych protestantów, nigdy nie doszłoby do rozłamu (...) Nie stosowaliśmy się do tego, czego żądał od nas Pan".

● W stolicy radzieckiej Armenii, Eczmiadzinie, przebywała delegacja watykańska, która uczestniczyła w 20 rocznicy wyboru zwierzchnika Armeńskiego Kościoła Apostolskiego, katalikosa Wazgena I, oraz w uroczystym poświęceniu świętego oleju. Delegacja zatrzymała się też w Moskwie, gdzie przeprowadziła rozmowy z czołowymi przedstawicielami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Podróż do Armenii nastąpiła na zaproszenie Wazgena I, wysłane papieżowi Pawłowi VI.

● W miejscowości Paderborn (RFN) odbędzie się w przyszłym roku spotkanie (na szczeblu światowym) przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Federacji Luterańskiej. Informację przekazał biskup-sufragan Paderbornu, ks. dr P. W. Scheele. W 1977 minie właśnie 1200 lat od zwołania w Paderborn pierwszego synodu misyjnego. Ponadto przypadnie 20 rocznica założenia Katolickiego Instytutu Ekumenicznego im. Johanna-Adama Möhlera.

● Ks. Charles Boyer, jezuita, wydał ostatnio pracę zatytułowaną „Ruch ekumeniczny — fakty i dialog". Dziennik watykański „L'Osservatore Romano" stwierdził, że jest to jedyne w swoim rodzaju i bardzo aktualne ujęcie dążeń ekumenicznych. Ks. Boyer zajmuje się działalnością ekumeniczną od przeszło 30 lat. W swoim dziele rozważa problemy historyczne i teologiczne, wiążące się z wysiłkami podejmowanymi na rzecz jedności Kościołów i dużą wagę przywiązuje do nowych stosunków między Kościołem katolickim i prawosławnym.

● Groźba likwidacji zasłużonego Instytutu Światowej Rady Kościołów w Bossey k. Genewy (o czym kilkakrotnie informowaliśmy czytelników) została chwilowo zażegnana. Zdołano zapewnić finanse dla Instytutu do końca 1978, a w dalszej perspektywie przewiduje się utworzenie specjalnego funduszu. ŚRK z zadowoleniem powitała gotowość udzielenia pomocy Instytutowi przez różne organy Kościoła katolickiego.

● Ks. dr André Appel, prezydent Kościoła Luterańskiego Alzacji i Lotaryngii oraz prezydent Konferencji Kościołów Europejskich, wystąpił z inicjatywą zwołania wspólnego spotkania protestantów i katolików, aby przedyskutować stan praw człowieka w Europie. W wywiadzie udzielonym Francuskiej Agencji Prasowej (AFP) ks. A. Appel wypowiedział się za kontynuowaniem kontaktów między Konferencją Kościołów Europejskich a Katolicką Radą Konferencji Episkopalnych w Europie.

Z KRAJU

● Rewizytując Radę Ekumeniczną Kościołów na Węgrzech przebywała w tym kraju od 23 do 27 września 1976 4-osobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej w składzie: ks. prof. dr Woldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (przewodniczący), ks. Waldemar Lucer — senior Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Zdzisław Tranda — proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie k. Łodzi i ks. Adam Kleszczyński z parafii metodystów we Wrocławiu. Pięciodniowy pobyt delegacja Kościołów polskich wykorzystała na rozmowy z Zarządem Węgierskiej Rady Ekumenicznej oraz wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Luterańskiej Akademii Teologicznej w Budapeszcie, a także odwiedziła prowadzone przez

Kościoły ewangelickie zakłady opieki nad dziećmi niedorozwiniętymi i domy opieki nad ludźmi w podeszłym wieku. W niedzielę, 26 września, księża z Polski przemawiali podczas nabożeństw w różnych zborach. Delegację przyjęto w węgierskim Urzędzie do Spraw Wyznań. Delegacja Węgierskiej Rady Ekumenicznej odwiedziła Polskę w lutym 1973.

● 4 października 1976 odbyła się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie inauguracja 23 roku akademickiego. Wśród gości obecni byli zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów kształcących swą młodzież w tej uczelni, a także rektor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie — ks. prof. Jan Stępień, i dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, mgr Tadeusz Dusik. Otwarcia roku akademickiego dokonał rektor uczelni, ks. prof. Woldemar Gastpary, który złożył też sprawozdanie z działalności Akademii w roku akademickim 1975/76. W tym okresie 15 absolwentów uzyskało stopień magistra teologii, ks. Zachariasz Łyko z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego został promowany na doktora teologii, a doktorat honorowy przyznano ks. Güntherowi Berndtowi — dyrektorowi Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim. W dniu inauguracji obecnego roku akademickiego miał miejsce akt promocji ks. dr. Jerzego Gryniakowa na doktora hibilitowanego teologii historycznej, na podstawie jego pracy: „Ustalenie stanu prawnego dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce niepodległej". Promowany wygłosił wykład inauguracyjny.
Z żalem wspominano dwóch zmarłych niedawno profesorów Akademii: ks. ks. Jerzego Klingera i Andrzeja Wantułę.
Chrześcijańska Akademia Teologiczna dzieli się na trzy sekcje: ewangelicką, prawosławną i starokatolicką. W nowym roku akademiskim studia podjęło 122 studentów, w tym 34 prawosławnych, 30 luteran, 16 adwentystów, 14 członków Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, 12 polskokatolików, 8 metodystów, 5 baptystów, 2 mariawitów i jeden reformowany. Z roku na rok wzrasta liczba kobiet studiujących w ChAT. W chwili obecnej stanowią one już 25% ogółu studentów. Zaocznie studiuje 37 osób. Akademia zatrudnia 24 pracowników naukowych, w tym 1 profesora zwyczajnego, 2 profesorów nadzwyczajnych, 2 docentów.

● Pod hasłem: „Kobieta chrześcijańska w dzisiejszym świecie" odbyło się w dniach 21—23 października w Klarysewie k. Warszawy Ekumeniczne Spotkanie Kobiet. Do udziału zaproszono przedstawicielki wszystkich Kościołów zrzeszonych w PRE. Tematyka uwzględniała życzenia i postulaty uczestniczek podobnej konferencji w roku ubiegłym. Przewodniczący Komisji Wychowania Chrześcijańskiego PRE, ks. Adam Kuczma, powitał zebrane delegatki a następnie określił cele przyświecające działaniu ekumenicznemu chrześcijanek. On też poprowadził pierwsze rozważanie biblijne.
Krótki szkic o przebiegu V Ogólnego Zgromadzenia Kościołów w Nairobi przedstawił prezes PRE, ks. prof. Witold Benedyktowicz, naświetlając wybrane tylko problemy. Pojęcie jedności chrześcijan, tak błędnie nieraz interpretowane, zostało ukazane z punktu widzenia ludzi odpowiedzialnych w dobie obecnej za tę sprawę.
W czasie spotkania wygłoszono dwa podstawowe referaty: „Rodzina według wzoru biblijnego" (referentka Halina Kusowa) i „Co oznacza zbawienie świata dla współczesnej kobiety" (referentka Serafina Boruc). Obydwa referaty wywołały ożywioną dyskusję. Uczestniczki znalazły też czas na podzielenie się doświadczeniami z pracy wśród kobiet we własnych zborach i korzystały wzajemnie ze swoich doświadczeń. Jeden wieczór poświęcono omówieniu zagadnień związanych z przygotowaniem nabożeństw w Światowym Dniu Modlitwy Kobiet (4 III 1977), którego hasłem jest „Miłość w działaniu".
Referaty i wszystkie sprawy, jakie się wyłoniły podczas spotkania, wzbudziły prawdziwe zainteresowanie i przyjęte zostały przez uczestniczki z wielkim zadowoleniem. Spotkanie stało się również dobrą okazją do poznania i przyswojenia wielu nowych aspektów pracy kościelnej.
Serdeczna atmosfera prawdziwej chrześcijańskiej miłości łączyła wszystkie uczestniczki, które z żalem, że tak szybko muszą się rozłączyć, wyjeżdżały do swoich zborów. Dzięki zrozumieniu, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca i tworzymy wielką rodzinę, chociaż działamy w odrębnych denominacjach, mogłyśmy na pożegnanie podać sobie ręce życząc obfitego błogosławieństwa na niwie Bożej.
Całością spotkania kierowała Halina Kusowa, przewodnicząca Sekcji Pracy Kobiet przy PRE.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, 761-76 O. n. 1800 egz. J-31